Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 16 Lutego 1924 r. № 7.



Cena numeru 400.000 mk.

I. O SPISKACH.

Jednogłośnie uchwalił Sejm wezwanie do rządu, ażeby tępił spiski, zwłaszcza w wojsku. Jak gdyby w odpowiedzi na to wezwanie dowiadujemy się z gazet, że aresztowano już to byłego ministra wojny jen. rezerwy Wroczyńskiego, już to czynnego jenerała Macewicza, już to inną wysoko postawioną osobistość. Zaiste energicznie biorą się władze do tępienia spisków i nie wstrzymują się przed godnością, urzędem. Człowiek miałby ochotę wykrzyknąć: Tylko tak dalej! Prawo musi być równie szanowane przez wszystkich, a spisek w demokratycznej republice jest niepotrzebną demoralizacją.

Ale odrazu przychodzi zastanowienie, aresztuje się tylko ludzi, podejrzanych o należenie do P.P.P. A przecież to nie jest jedyny spisek, grasujący w Polsce i wyciągający swoje macki do wojska. Mamy obecnie kilka odkrytych spisków

a wróble na dachu wiedzą o innych, co do których nikomu nawet na myśl nie przyjdzie rozpoczynanie śledztwa. Gdzież są więc aresztowania dygnitarzy, należących do innych sprzysiężeń?

I to niby żelazne ramię władzy zaczyna odrazu przybierać inny charakter. Przypominają się wypadki z przed niecałych dwóch lat, kiedy to pułk. Sołłohuba prowadzono pod bagnetami do kozy, aby go w niedługim czasie wypuścić i przywrócić do wszystkich godności, z wyjątkiem papierów wartościowych, które zabrano, ale na które zapomniano wywystawić pokwitowania. I zamiast podnieść autorytet władzy, sponiewierano tylko mundur oficerski i obniżono urok wysokiej godności wojskowej. Sama zaś akcja nabrała charakteru złośliwej łobuzerki, a najwyżej załatwiania osobistych porachunków przez nizkie osobniki. Tak powaga władzy, jak autorytet armji wyszły z tej afery mocno poszkodowane.

Chodzi o to, ażeby i w sprawie PPP nie robiono szamotań się i nieobmyślanych odruchów, które na chwilę robią wrażenie, zadowalają głód senzacyi albo zawiści partyjne, ale kończą się na ostatku fiaskiem. Wtedy bowiem i powaga władzy i uszanowanie dla najwyższych stopni wojskowych mogłyby spaść do zera.

Za zgodą lewicy i jej prasy sprawa PPP zaćmiła, przygłuszyła, stłumiła wszystkie inne aktualne sprawy spiskowe. Dlaczego? PPP zamachu nie próbowało, wybuchu nie urządziło—nie stało się nic takiego, co by wskazywało już nie na to, że PPP było spiskiem najgroźniejszym ze wszystkich, ale na to, żeby ono wogóle było jakkolwiek groźne. Zdaje się, że najgroźniejsza w tem wszystkiem była inscenizacja, wzięta z czasów najbardziej rozczochranej poezji romantycznej. Taka sobie kopja „Kordjana:“ Noc—w romantycznym spisku musi być noc—podziemia kościelne, bo bez nich się nie obejdzie: przeczytajcie tylko Walter Scotta, Wiktora Hugo, Garczyńskiego i t. d.—naturalnie grobowce i sarkofagi (w Warszawie kto wie, czy nie kontentowano się liturgiczną trumną od nabożeństw żałobnych w braku autentycznych nieboszczyków)—ksiądz z krzyżem, zwłaszcza kapucyn, bo działa dekoracyjniej niż ksiądz wygolony (szkoda, że nie wypożyczono sobie kardynała z opery Halévy'ego p. t. „Żydówka“, byłoby jeszcze dekoracyjniej)—no i naturalnie maski. Bez masek niema spisku, niema podziemi, jak się o tem snadnie przekonać można w „Konradzie Wallenrodzie“ i w „Kordjanie" i choćby w „Wacława dziejach.”

Czy zmodernizowani spiskowcy z innych ugrupowań, którzy odrzucili akcesorya, a za to tem skuteczniej uprawiają istotę spisku, pogniewali się na tę malowniczą robotę, jako na fuszerkę, czy też pozazdrościli im inscenizacji, dość, że w kołach wytrawnych spiskowców wielkie zapanowało oburzenie, naganka tak planowana, że odwróciła uwagę powszechną od nich samych majstrów w rzemiośle, aby całym ciężarem prześladowania runąć na terminatorów.

Łacinnik rozsądnie powiada: Et haec facienda, et illa non omittenda—i to trzeba zrobić i tamtego nie zaniedbać. Mamy spisków dosyć, dużo, bardzo wiele. Z tych na wokandzie są warszawski, krakowski i poznański. Gdyby troszkę poskrobać, odkryłoby się ich więcej.

Warszawskie spiski rzucały bomby i wysadziły prochownię w powietrze. To jest rzecz nieco poważniejsza, niż przysięga w masce, choćby na piszczele ludzkie z podkładką sztyletu. Ludzi zabito, szkód wyrządzono wiele. Gdyby prochownia była sklepiona, byłyby zginęły tysiące, a całe Nowe Miasto i Cytadela byłyby padły w gruzy.

I oto dowiedzieliśmy się z gazet, że spiskowców była jakaś czterdziestka (przypuszczam, że 44, bo to cyfra z polska kabalistyczna, a spiskowcy kochają się w kabalistyce i dają sobie pozory arcypolskie), której postanowiono nie odkrywać, a ograniczono śledztwo tylko do zebrania dowodów winy na schwytanych przypadkowo Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Ten brak ciekawości ze strony władz śledczych dziwnie się kłóci z zaostrzoną ciekawością tych samych władz do P. P. P. Tutaj aresztuje się na prawo i na lewo, chce się dojść do jądra spisku, ukarać i unieszkodliwić wszystkich. W sprawie „bombiarzy" zostawiło się spisek nietkniętym i oddało się sądowi tylko dwóch nieostrożnych, którzy się „wsypali". Nie spróbowano nawet zbadać, czy bomby redakcyjne i uniwersyteckie mają jaki związek z wybuchem prochowni albo z buntem krakowskim, czy też nie.

Badanie środków wybuchowych jakoteż osoby aresztowane wskazują na ścisły związek zamachów z prochownią w Cytadeli. Na całym świecie tuż po wybuchu cały zarząd w Cytadeli, a zwłaszcza zarząd magazynów ze środkami wybuchowymi byłby poddany śledztwu i conajmniej kompletnie wymieniony. U nas nie widać i nie słychać, żeby się zainteresowano nawet tem, czy przełożeni oraz strażnicy i współpracownicy składów amunicji byli wmieszani, albo czy przynajmniej wiedzieli, lub czy byli sprytnie oszukani przez winowajców. Nie słychać też o zmianach i przeniesieniach. Tak, że gdyby ci panowie byli w porozumieniu z aresztowanymi bombiarzami, to wspólnicy Bagińskiego i Wieczorkiewicza mogliby zaraz spróbować wysadzenia w powietrze połowy Warszawy za pomocą państwowych środków wybuchowych.

Mimo zdumiewającego braku ciekawości ze strony władz śledczych, przeniknęło do prasy powiedzenie jednego z winowajców, że robiono zamachy, bo „dziadek nie śpi".

To powiedzenie wymagało bardzo gruntownego zbadania. Jest w interesie całego państwa, ażeby wiedzieć, czy istotnie jaki, choćby najluźniejszy związek zachodzi między zamachami, a byłym Naczelnikiem Państwa, czy też nie. W pierwszym razie należałoby użyć skutecznych środków, żeby państwo uchronić przed zamachami, w drugim należałoby raz na zawsze uniemożliwić zbrodniarzom nadużywanie tego nazwiska

Bo to nie po raz pierwszy i nie ostatni zamachowcy robią sobie sztandar z nazwiska p. Piłsudskiego. Wszak w Krakowie mordowanie żołnierzy polskich odbywało się wśród okrzyków: „Niech żyje Piłsudski!"

Brak „ciekawości" ze strony władz śledczych bynajmniej nie osłonił osoby p. Piłsudskiego. Przeciwnie! Ludzie, rozumujący po prostu, nabrali przekonania, że p. Piłsudski był jeżeli nie głową, to duszą zamachu. Rozumowali tak: „Skoro władze nie chcą zgłębiać zamachów, to widocznie wiedzą, że jest tam wmieszany p. Piłsudski. Nie chcąc zaś kompromitować ani jego, ani całego państwa, przecinają śledztwo". Utwierdzanie tego przekonania w najszerszych kołach, nietylko nie ratuje powagi państwa, ale i nie podnosi szacunku dla osoby p. Piłsudskiego. Wielbiciele dawnego Naczelnika Państwa powinni by w jego interesie domagać się wielkim głosem przeprowadzenia jaknajszerszych dochodzeń, ażeby obalić to zakorzenione, a czci p. Piłsudskiego wysoce uwłaczające przekonanie. Można bowiem być przeciwnikiem metod politycznych p. Piłsudskiego, ale z tego nie wynika żeby jego cześć osobistą ponewierać niesłusznie. A ta „nieciekawość" władz śledczych godzi w jego cześć osobistą. Milczenie, czy obojętność jego zwolenników, unikające wyświetlenia, czy zachodzi jaki związek między p. Piłsudskim, a bombami i buntem krakowskim, służy jako dalsze potwierdzenie tego uchybiającego przekonania. Jest więc w interesie zwolenników p. Piłsudskiego całkowite wyjaśnienie tej sprawy. Oni powinni zażądać, żeby śledztwo, przerwane na pewnym punkcie, zostało doprowadzone do końca, do zupełnego wyświetlenia. I w tej pracy, mającej także podnieść autorytet moralny p. Piłsudskiego, zwolennicy jego znajdą pełne poparcie ze strony jego przeciwników, bo nam istotnie chodzi o wytępienie wszystkich spisków tudzież o to, ażeby zbrodniarze przeciwpaństwowi nie mogli podszywać się pod nazwisko byłego Naczelnika Państwa. Zapraszamy Panów do współpracy nad oczyszczeniem atmosfery moralnej w Polsce, a zapraszamy tem śmielej że widzimy, iż w tem jest także wasz partyjny interes.

Jan Zamorski.

PIERWSZY POLSKI PROJEKT NOWEGO PODZIAŁU POLSKI.

Profesora J. Baudouin de Courtenay uwagi o Traktacie Wersalskim w piśmie „Tydzień Polski", wydawanym przez A. Lednickiego, w sierpniu r. 1922 pagina 9 i 10).

„Europa środkowa, a może nawet cała Europa, — o ile nie stoczymy się w otchłań barbarzyństwa i dzikości, — musi ulec gruntownej przebudowie, zarówno w kierunku odśrodkowym, jako też dośrodkowym. Tak np. Czechosłowacja musi się rozpaść na kilka oddzielnie wyodrębnionych. Podobnie też Jugosławja i wogóle wszystkie inne państwa centralistyczne, zachłanne, imperjalistyczne. Inaczej ciągle

będzie tlało w łonie tych państw niby jednolitych, zarzewie wojny domowej i narodowej w tej lub owej formie.

Ponieważ zaś Polska znajduje się również nie na Marsie i nie na księżycu, ale tylko na kuli ziemskiej, więc jej także w bliższej lub większej odległej przyszłości wypadnie odbyć podobny *proces decentralizacji i autonomizacji dzielnic sfederalizowanych.* Wogóle nie jestem zwolennikiem Michała Bobrzyńskiego, muszę jednak przyklasnąć jego projektowi podzielenia Polski *na kilka jednostek wyodrębnionych i równouprawnionych,* bez hegemonji pewnego centrum szczególnie uprzywilejowanego, chociaż oczywiście z zachowaniem jedności państwowej. Niekoniecznie trzebaby się przytem pilnować dawnych granic politycznych między „zaborami". Wystarczyłoby zasadnicze uwzględnienie historji, potrzeb gospodarczych, charakteru etnograficznego i tp.

W każdym razie byłby to najlepszy sposób łagodzenia niepożądanych antagonizmów międzydzielnicowych i ambicyjek prowincjonalnych, które zwłaszcza teraz zdają się występować z niezwykłą wprost, zatrważającą siłą.

Rzecz oczywista, że dzielnice sporne, sprawiające dziś tyle kłopotu, psujące tyle krwi i mimowoli wyrządzające tyle szkody ubiegającym się o nie zalotnikom, stałyby się samo przez się wyodrębnionemi, autonomicznemi jednostkami politycznemi.

Takie rozbicie Europy na drobniejsze jednostki państwowe i administracyjne dałoby początek do dążenia w odwrotnym kierunku, w kierunku dośrodkowym. A to prowadziłoby do stworzenia Stanów Zjednoczonych bądź to Europy środkowej, bądź też Europy wogóle.

Oczywiście niezbędnym warunkiem podobnego rozwiązania palących i paraliżujących życie społeczne spraw jest zapanowanie nowych idei, nowych haseł, wprost przeciwnych tym, które, pod wpływem dotychczasowego przebiegu historji i wszechświatowego do [illegible] obłąkanych zatruwają serca i mózgi zwyrodniałych intelektualnie i moralnie Europejczyków.

Drugim niezbędnym warunkiem takiego rozwiązania jest *ustanie wszechwładzy Ententy i rzekomej Ligi Narodów* i zastąpienie ich przez stowarzyszenie istotnie równouprawnionych państw i narodów.

Jedną z fatalności, jak *zmora ciążących nad nami jest konieczność powoływania się na traktat Wersalski,* będący głównym i zasadniczym aktem prawnym przy rozstrzyganiu sporów granicznych i innych kwestji międzynarodowych.

Tymczasem traktat ten, podobnie jak i jego poprzednik z r. 1771 tylko że na nierównie większą skalę, został poczęty i spowity w *afekcie żądzy odwetu, bez rozwagi i przewidywania przyszłości.* Jest on nowem uświęceniem nigdy nie kończącego się łańcucha *vendety, rewanżu, panowania przemocy nad prawem i gwałcenia najelementarniejszych zasad równouprawnienia i sprawiedliwości.*

Nic też dziwnego, że przy wykonaniu jest on co krok łamany i obchodzony de facto. Z tego wynika, że z czasem musi ulec gruntownej rewizji także de jure".

ICH POCHWAŁA DLA Ś. P. KSIĘDZA LUTOSŁAWSKIEGO.

(W nr. 6 Hajnta w odcinku p. t.: „Moja pochwała dla Lutosławskiego") zamieścił J. N. Neimann następujące bezczelne erupcje semickiego satanizmu).

„Za Lutosławskim można wygłosić pochwałę: On rzeczywiście nienawidził żydów"...

Kilka razy widzieliśmy go w Sejmie, tego największego prześladowcę żydów, wnuka Tytusa nikczemnika i Torkwemady.

Twarz wielkiego inkwizytora".

Wiedziano, przechodząc koło niego: Jest to rezerwuar nienawiści. Jego mózg osnuty jest siecią represyj na żydów.

On nas nienawidził.

Nie nas, tego cielesnego, co w nas; częstokroć wdawał się w rozmowę z żydowskimi posłami i dziennikarzami i próbował wszcząć z nimi sofistyczny pojedynek, czyhając i czatując na słowo, jak „sliedowatiel".

Sadzewicz naprz., redaktor „Dwugroszówki" odwraca się, ujrzawszy żyda, i nie może mu w oczy patrzeć lekko.

Lutosławski nie okazywał tego brutalnego wstrętu fizycznego i lekceważenia żyda.

I nie wierzę także, iż on to był inicjatorem obcinania bród i chłosty w komisarjacie.

Lutosławski nienawidził i lękał się duszy żydowskiej.

Ta zdolność żydowska, żywotność, chęć do życia, misja żydowska, zwycięstwa żydowskie — to mu stawało kością w gardle i nękało i straszyło.

On może nie kazałby bród, wyrywać (niech to będzie moja pochwała po jego śmierci) lecz gdyby mógł, urządziłby stos, uroczyście, z dzwonami kościelnemi i śpiewami.

Albowiem jak zły ogień, paliła się w nim nienawiść, — u tego potomka Torkwemadów.

Wypchnąć ich, jak trędowatych, poza obóz — oto jego cel.

Jak upiór, był żyd — a zwłaszcza dusza żydowska, dla niego.

Całe życie szczuł i siał nieuctwo, i dopiero w ostatniej chwili (przed śmiercią), przededrzwiami piekła, próbował zaglądać do książki żydowskiej.

— A kto to Żabotiński?

— A kim są „Bnei-Brit" — i wogóle.

W ostatniej chwili stał się ciekawym.

Jak furja napadł go i nie dał mu spokoju problemat żydowski.

„O gdyby można ich było jak Faraon, — utopić; jak Haman — wytępić; jak Tytus — wziąć do niewoli; jak Torkwemada — spalić".

Lecz to jest także tragiczne u Lutosławskich, że za dużo są oni oświeceni w historji, głęboko w sercu (wybaczcie — głęboko w chorym mózgu — serca oni nie mają) tam głęboko w ostatnim kąciku świadomości, jest dla nich jasne, — że ich walka, nawet najbrutalniejsza, nie ma jednak widoków.

I to czyni ich złymi, wynędzniałymi, wściekłymi, tragicznymi.

Obawiam się, że teraz będzie w sejmie zupełnie odwrotnie, niż z Terachem (ojcem patrjarchy Abrahama):

Wielki bożek zdruzgotany. Małe zostają.

Nowaczyńscy — małpki wykrzywione; Dymowscy — wężowo straszliwe; Sadzewiczykowie, których musi podpierać Jerzy Or...

Wyrażam współczucie polskiemu antysemityzmowi.

Jedyny antysemita, dla którego można było mieć szacunek; z którym walczyć dało się po zahartowaniu się dopiero, został zabrany.

On nas nienawidził, ale nie gardził nami jedynie — to stopień wyższy, pochwała.

Niech to będzie moja pochwała po jego śmierci".

PRZEPROSZENIE.

Dnia 31 stycznia na pierwszem po dłuższej przerwie posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Sejmowej wiceprezes Komisji poseł Polakiewicz wygłosił wspomnienie pośmiertne, poświęcone świętej pamięci księdza Lutosławskiego, długoletniego przewodniczącego tej Komisji.

Czytaliśmy to wspomnienie w pismach wydrukowane wszyscy z najgłębszem wzruszeniem, radością i wdzięcznością, dla której brak słów dość silnych.

Poseł Polakiewicz, należący do Wyzwolenia i w tem Wyzwoleniu do zagorzałych i zapamiętałych Piłsudczyków potrafił zdobyć się na słowa, pozbawione wszelkiej partyjnej zaciekłości, na słowa spokojne, szlachetne, rycerskie, czyste i sprawiedliwe.

Poseł Polakiewicz mówił: „Dla podniesienia zasług ś. p ks Lutosławskiego, jako polityka, stwierdzam z uczuciem serdecznej ulgi, że przeciwnicy jego, lewica, złożyła na moje ręce gotowość uczczenia na dzisiejszem żałobnem posiedzeniu Komisji pamięci Jego, jako człowieka i polityka ideowego". I kilka jeszcze zdań ciepłych, serdecznych, dobrych, kilka najpiękniejszych białych kwiatów na wieko trumny ręką człowieka z obozu przeciwnego rzuconych.

Poseł Polakiewicz omal rozbroił i zawstydził tym pięknym czynem zupełnie nawet polemistę już zahartowanego i na wszystkie sentymentalizmy. W jego słowach zadźwięczała nuta nie konwenansu, ale najczystszy kruszec rzetelnego poczucia sprawiedliwości. Przykład to dla nas wszystkich. Jakiś promień słońca w przestrzenie, które wszędzie na świecie są dziś mroczne i posępne. Polityk, partyjnik, działacz i bojownik, który potrafi w tak pięknych słowach uczcić pamięć zmarłego partyjnego antagonisty zasługuje na całkiem inny poziom hierarchiczny w odnoszeniu się doń.

Ponieważ zaś w „Myśli Narodowej" kilkakrotnie byłem zmuszony do niezbyt wersalskiego i niegrzecznego traktowania politycznych wystąpień posła Polakiewicza, przeto niniejszem za wszelkie wyrażenia, o ile tylko kiedykolwiek cokolwiek uchybiające, najsolenniej i z najgłębszego przekonania posła Polakiewicza przepraszam.

Adolf Nowaczyński.

CZY TO PRAWDA?

W tygodniku „Przemysł i Handel" z 1 Listopada mamy zestawienie dochodów państwowych za pierwsze 9 miesięcy b. r.,

Zestawienie tego wypada że *podatki bezpośrednie* przyniosły *zaledwie 1/4* część wpływów podatkowych.

Z porównania podatków płaconych przez miasta i wieś dowiadujemy się że podatki gruntowe przyniosły *200* miljonów marek (423 procent preliminarza), podczas gdy podatek przemysłowy przyniósł 4.235 miljardów (15,19 procent preliminarza) a podatek dochodowy 306.7 miljardów (59,83 procent preliminarza).

Wynika stąd, że *ludność miejska płaciła podatki 3 razy „chętniej"* niż wieś, a jeżeli weźmiemy pod uwagę podatek dochodowy, płacony w przeważnej części przez miasta, *to nawet 10 razy „chętniej"*

Jak z tego widać, moralność podatkowa na wsi jest niezwykle mała mimo notorycznego dobrobytu ludności wiejskiej.

*Pamiętać przy tem trzeba, że ludność wiejska zapłaciła zaledwie jedną dwudziestą piątą kwoty podatkowej, która została na nią nałożona, a wszak jest rzeczą powszechnie znaną, że już ta preliminowana kwota wymierzona została bardzo umiarkowanie.

ZAPOMNIANY...

(Nekrolog St. Paderewskiego „Naprzodzie" z 25 lut. 1926.

Stanisław Paderewski, lat 37 brat rodzony artysty, były oficer wojsk rosyjskich. Znany był szeroko w Zagłębiu Dąbrowskiem gdzie pracował jako inżynier kopalniany przy kopalni Mortimer. Oddawca brał udział w pracy niepodległościowej. Obecnie stanął w szeregach Legjonów i padł w pierwszej bitwie walczył na czele oddziału.

Cześć Jego Pamięci.

PO PROCESIE.

Z głównej komendy sztabu Mocarstwa Anonymowego padło hasło—rozkaz do wszystkich punktów globu: wytaczać procesy antysemitom! Czytać skrupulatnie wszystko co piszą i masowo wytaczać im procesy jeden za drugim, jeden za drugim i tą drogą ich gnębić, nękać, osłabiać, dyffamować. Tam gdzie sądownictwo pod suggestją naszej prasy, gdzie adwokatura w naszych rękach, tam wszędzie systematycznie obrażać się i wytaczać procesy o zniesławienie, o obrazę czci o oszczerstwo.

I ściśle wedle hasła zaczęła się akcja na całym globie. Wytacza w istopadzie w Nowym Jorku Henrykowi Fordowi, jako wydawcy pisma antysemickiego, obskurny przybłęda, „a human flea" Herman Bernstein proces o obrazę czci i w pierwszej instancji wygrywa. W grudniu wytaczają w Medjolanie proces księdzu Giovanni Preciozi za artykuły w „Idea Nazionale" i ksiądz skazany na sześć miesięcy. Równocześnie sądy berlińskie rozpatrują sprawę znakomitego i niestrudzonego bojownika z Antychrystem Teodora Fritscha, wydawcy pisma „Hammer" i nieskazitelnego badacza i uczonego skazują. W styczniu w Londynie mają miejsce dwa procesy. W jednym występuje grupa polityków związanych z pankanalją businessmanowską przeciw lord wi A Douglasowi o jego istotnie źle sformułowane oskarżenie w związku z bankiem Casselów i lord Douglas zostaje skazany; równocześnie omal skazują też sądy capitaina H. G. Spencera, znakomitego autora druzgocącej książki „Democracy czy Shylocracy" za nazwanie m -żyda obelżywem słowem: żyd. W Paryżu kolejno odbywają się dwie sprawy, gdzie w jednej sąd przysięgłych uwalnia łotrzycę, prostytutkę i anarchistkę, która zamordowała bohatera z wojny, kilkakrotnie rannego porucznika Mariana Plateau, tylko za to że współpracował w rojalistycznej organizacji Kamelotów Króla i równocześnie sąd w styczniu skazuje na osiem miesięcy więzienia, Karola Maurrasa najbardziej świetlanego, nieustraszonego, niezmęczonego wielkiego ideologa, bojownika francuskiego integralnego patrjotyzmu.

Grudzień, Styczeń, Luty.

Wymieniliśmy tylko najważniejsze wypadki a jeżeli się czyta bojową prasę Antychrysta i tę drugą walczącą z największem niebezpieczeństwem jakie kiedykolwiek szło na ludzkość i cywilizację nowoczesną, to się widzi że tych procesów jest mnóstwo, że musiało paść hasło: wytaczać procesy i zmuszać naszych championów aryjskiego pochodzenia do wytaczania procesów; procesy te rozwałkowywać w naszej wielkiej prasie; w ten sposób obniżać w opinji wszędzie wrogów naszego imperjalizmu, unieszkodliwiać ich, rozbrajać, unicestwiać.

I pójdą do więzień, albo już siedzą w więzieniu G. Preziozi, captain Spencer, lord Douglas, K. Maurras i sir Cameron autor artykułów w The Dearborn Independent i Teodor Fritsch wydawca „Hammer"... Szczęśliwie że pójdą, dobrze że pójdą. Vincula martyrorum, semen Christianorum. Zazdrościmy tym szlachetnym Anglikom, Amerykanom, Włochom, Niemcom, Francuzom, zazdrościmy, że w walce z rozzuchwaloną Bestją Apokalipsy znajdą się za kratami i że każdy dzień, każda godzina ich więzienia rodzić będzie w ich narodach setki akolitów i tysiące, miliony zwolenników i wiernych. Z chwilą, gdy idą do więzienia Spencer, Preciozi, Maurras, którzy walczą o to, o co my tu walczymy nijako nam, nieswojo i nieprzyjemnie, ba wstyd nawet jakiś, że dzięki prawu amnestji zostajemy na wolności i że Bestja Apokaliptyczna i jej roztyłe i bezczelne nasienie ludzkie niema chwilowej satanicznej satysfakcji widzenia nas za kratą.

Padł więc rozkaz: procesować. I plugastwo się procesuje i pieniaczy. Gawiedź cuchnąca, szmajgelesy i sziksy jak robactwo zapełniają korytarze i schody sądowe. W salach rozpraw za każdym słupem rytualne mordy, roziskrzone oczy, rozgorączkowane pyski, szwargot przyciszony i chuć sadystyczna. W Rosji pozwolili im własnoręcznie mordować, strzelać z browningów, gwałcić w piwnicach czerezwyczajek panny z rodów liberalniczych kniaziów Dołgorukich, Lwowych, Wiazemskich, Trubeckich... Tam mogli się mścić i mścić siedem lat, kąpać się w wannach z krwi rosyjskiej, obrywać biżuterje z kawałkami palców, kraść, rabować, fałszować, pastwić się i pastwić przedewszystkiem. Tam przeżyli krwawy karnawał Antychrysta i nażywali się w bród. Ale teraz patrzą już w Europie i w Ameryce na łapy pankanalji. Wiedzą już do czego rasa Judaszowska zdolna i śledzą każdy ruch Apokaliptycznej Bestji. Muszą się więc kontentować na razie tem, że ścigają procesami tych, co ich demaskują i że z rozpraw sądowych czynią sobie circenses, widowiska, na które czerń z Ghetta wlewa się jak szlam błotny wszelkimi otworami i czerń ta pasie się, tuczy, nabrzmiewa męką, jaką cierpi podsądny.

Proces Aleksandra Lednickiego mutatis mutandis należy do tej samej kategorji procesów, jakie dziś na razie przepotężne żydowstwo wytacza lub wytaczać każe albo rasowo swoim albo duchowo swoim, poddanym pansemityzmowi championom. Bo choć tam za p. Lednickim stawali w obronie

i dostojnicy Kościoła i najwierniejsi wyznawcy Chrystusa, p. Lednicki nie przestaje być bezświadomie z dalszej ogólnoglobowej perspektywy biorąc tylko jednym z pionków walczącego o rząd nad światem Antychrysta, jednym z championów potwornie przez wojną europejską spotężniałego i zbogaconego międzynarodowego żydostwa. I to głównie. I tylko tyle. I jest jedną z jego ofiar pomniejszych. Bo są ofiary i na największą skalę. Trzeba nieco przenikliwiej wgłębić się intuicyjnie w to, co w ostatnich latach musieli przeżywać w duszach swoich tacy ludzie jak Wilson lub Clemenceau aby nabrać wyobrażenia, przez jaką tragedję muszą wcześniej czy później przejść ci, co dopuszczą na sobie suggestji i hypnozy skroś zatruwających i rozkładczych satanicznych grup i maffij żydowskich, podnoszących zręcznie i wysoko swoich championów na tarczy a potem innymi rękami ale też swej rasy dobijających te wielkości swe bez litości. W dzisiejszej konfiguracji potęg światowych mąż stanu, polityk, wódz, dyktator, który dopuszcza do siebie plemię Antychrysta i oddycha na codzień miazmatami morał in Semity, wcześniej czy później przechodzi przez fazę psychicznego rozkładu, kończąc swą wielką karjerę bezsławnym upadkiem, poniżeniem, tragedją. Trywialna i ohydna nerwica Lloyd George'a, jego kłamstwa, fałsze, ciskania się i konwulsje, slang nienawistny, jakim przemawia i pisze, są najplastyczniejszym dowodem tego, co z wielkiej indywidualności politycznej robią, jak ją deprawują, histeryzują i obniżają dopuszczane do codziennego obcowania padalcze Semity; i najszlachetniejszy z szlachetnych T. Woodrow Wilson umierał złamany, powalony, obcy, wyobcowany, wyciśnięty z życia oficjalnego i zrujnowany duchowo, bo zanadto dopuścił czas jakiś i dał się zbyt suggestjonować tej ohydzie globu, która obsiadła go rojem Aronsohnów, Frankfurterów, L. D. Brandesów, Elkusów, de Hassów, Wisów, Morgenthauów, Baruchów, Wienerów—de Croissetów i Jankowitzhów... kierowała nim, suggerowała, hypnotyzowała a w krytycznym momencie chwiania się jego autorytetu znowuż innymi ale znów przez siebie kierowanymi rękami (Baruch, Borah, Lansing) w bezdeń tragicznego osamotnienia i upadku pchnęła.

Popchnięty do procesu z Z. Wasilewskim, A. Lednicki nie był nigdy indywidualnością polityczną na większą skalę. Ani w intelekcie, ani w charakterze nie posiada nic z pierwiastków twórczych wielkiego męża stanu czy działacza politycznego. Nie on też kierował i naginał ludzi, ale sam dał się naginać, kierować, powodować i popychać. Nie był w żadnym calu naturą władczą, rozkazodawczą, kategorycznie imperatywną, opozycyjną, rogatą i kanciastą ale suwerenną, pełną, ale wprost przeciwnie cała psychika, taktyka i cały światopogląd jego, to niewolnictwo konsekwentne, asymilacja, akkomodowanie, układność, dobroduszność, mimikryzacja, dostosowanie się. Z najgłębszych psychicznych dziedzicznych rasowych białoruskich pokładów duszy swej stał się z czasem

czcicielem każdorazowej potęgi. Wystarczy porównać go (si parva licet) na chwilę porównać z takimi indywidualnościami, np. jak A. Wielopolski, Agenor Gołuchowski... Dmowski..., lnb... J. Piłsudski. Sclavus natus. I tak należy zdumiewać się jeszcze, że na świętej, Białorusi mógł się urodzić typ tak obrotny, ruchliwy, skrzętny i aktywny! Ale sclavus natus. Niewolnik środowiska, otoczenia, aktualnych nastrojów rządzących, niewolnik zjudaizowanej palestry moskiewskiej, niewolnik afektów dla każdego ostatniego, kto od niego wychodził... Taki w życiu obywatelskiem człowiek dobry, filantrop, humanitarny, posessionatus, dobroczyńca ludzkości czy ludności wciągnięty w polityczną robotę nie tylko może być, ale z reguły bywa najniebezpieczniejszy, bo najszkodliwszy. Na jego miękkie serce i uczuciowość czyhają filuty, łotrzyki, zaprzedańce, egoisty, i Żydy. Tylko takiej organizacji, afektom stale przystępnej i na niedole wrażliwej byle bezkrytycznie wrażliwej, czepiają się mikroby semickie. Dlatego tak łatwo wciągnęły go pajęcze ręce w sieci sprawy Bejlisa. Na Bejlisie jak na Dreyfusie, aferach potwornie i przechytrze rozdętych i rozwrzeszczanych żydostwo wszechświatowe zarobiło miljardy miljardów. Sprowokowanie procesu pomogło walnie Shylokracji semickiej do pierwszego pchnięcia sztyletem w plecy Rosji; nie robimy sobie iluzyj, żeby nas, jako państwo, dziś z równym zapałem nie dźgnęli z tyłu przy pierwszej lepszej okazji. Ale od tego momentu tragedja polityczna Lednickiego już się zaczęła. Jak tylu, tylu uczuciowych, a nieprzewidujących dał się moskiewski mecenas kadiecki wzruszyć tej wszechświatowej maffji, która, gdyby nie było w Rosji pogromów, byłaby je sama inscenizowała wiedząc, że na każdym wrzasku pogromowym zyskuje miljardy w złocie i w potędze. I wtedy to po procesie tym Lednicki tak się wypowiedział przed redakcją żydowskiego szmatławca „Rannieje Utro" (nr. 250. Październik, 1912):

„Wiedziałem, byłem głęboko przekonany, że Bejlisa uniewinnią. Jego nie mogła oskarżyć prosta dusza rosyjska, owa skarbnica, która, jeśli zwrócić się do niej bodaj z jednym dobrem słowem, to natychmiast się otworzy i skłoni się ku sprawiedliwości. Sprawa *Bejlisa* tylko raz jeszcze wykazała, na jak wielkich podstawach spoczywa sąd przysięgłych. Jako prawnik jestem szczęśliwy, że i tym razem sędziowie przysięgli ujawnili doniosłość zasad sądu rosyjskiego. Prócz tego wszystkiego my wszyscy tryumfujemy poprostu *jako Rosjanie*: boć sprawa Bejlisa nie była żydowska, ale *nasza rosyjska* sprawa, sprawa całej społeczności rosyjskiej".

Co w tem jest najobrzydliwszego? Czy to „jako Rosjanie", czy to „nasza rosyjska"? Nie. To jest niewolnicze, to jest kadieckie, środowiskowe, mimicry... Obrzydliwy jest ten daltonizm, ta krótkowzroczność sentymentalna wobec bezczelnej symulacji i spekulacji Shylokracji semickiej, która z rezonansu tego procesu w Ameryce i na Zachodzie zrobiła sobie pierwszy podkop minowy pod mocarstwo, dla nas jako Pola-

ków, rozbiorcze, więc wrogie i antypatyczne, ale bądź co bądź mocarstwo skonstruowane przez Arjów, przez słowian i germanów pospołu. Mikrob Bejlis dopomógł pierwszy do tego, że dziś Rosją rządzi garść wisielców i sadystów żydowskich, że dziś Europa aryjska musi korzyć się i paktować z tymi kryminalojdami i galernikami, z tem rozrosłem do antidyluwialnych rozmiarów robactwem z Ghetta; kadiety i liberały głodują w ostatniej emigracyjnej nędzy po wszystkich stolicach; przyjaciele p. Lednickiego wymordowani lub przepędzeni w świat, a w Moskwie, białokamiennej Moskwie Bejlisi pomiot rządzi...

Stawiamy p. Lednickiemu jako zarzut, że był najjaskrawszym rusofilem, panslawistą, że czuł się kadetem, a Polsce życzył najwyżej autonomji szerokiej czy mniejszej, mniejsza z tem. No co do tego, to „sclavus natus" bronić się może znacznie głębszymi argumentami od tych, którymi posługiwali się mecenas Smiarowski lub inne rozwrzeszczane, zadzierzyste, a głupiutkie łafle. Powoływać się może przedewszystkiem na Kraków, na „Tekę Stańczyka", „szkołę krakowską", Tarnowskiego i Koźmiana, zasadę potrójnej lojalności, na Spasowicza nawet. Sentyment „urodzonego niewolnika" mógł się podeprzeć ideologją konserwatystów krakowskich. Zresztą, zresztą bądźmy raz do djabła szczersi: wcale piękną kulturę miała ta Rosja przed śmiercią, zanim ją pankanalja semicka dobiła, dogryzła i wyssała. Taka literatura! Taka muzyka, takie malarstwo, sztuka, teatr, architektura, nauka, koleje, Krym, Kaukaz! życie intelektualne, róznorodność typów psychicznych, ofiarność, patryotyzm i intelektualny poziom arystokracji, sztuka ludowa! marynarka doskonała, w wojsku niektóre armje i pułki!! Co to się i dziwić Aleksandrowi Robertowi zowi, któremu tak kancelarja wspaniale szła, że się tak w Matuszce Rosiji kochał, że z nią (o ileby się zkadeciła i zliberalniczyła) w żaden sposób do separacji i rozwodu iść niechciał? Kto był w r. 1905 czy w 1913 niepodległościowcem bezwzględnym, a miał biuro czy kancelaryjkę sto razy mniejszą no to ten nań niech rzuci kamieniem! W nadchodzącą niepodległość Polski w tych czasach wierzyliśmy i to przeważnie w porocnych rozmowach, tylko my sankiuloci, bezdomnicy, proletarjusze literaccy, cyganie, dziennikarze, artyści, aktorzy, literatura. Tylko myśmy nie znali zaborów i jeździli z jednego w drugi, przenosili się i czuli się zawsze tylko Polakami. Nie żadne pepeesy profesjonalne. Kto miał kancelarję, warsztat, dom, łom, ziemię, ten się czuł Galicjaninem, Warszawiakiem, Poznańczykiem. I tak nas zastała wojna. Pan Lednicki czuł się kadetem i palestrantem rosyjskim, Polakiem tylko od podszewki i od ogniska domowego, od mów i od toastów zjazdowych, od świąt katolickich. Tacy tam byli wszyscy, którym się wiodło, którzy porastali w pierze, robili majątki, opływali w rublach, Argonauci.

I „pięknie" było z jego strony, że tę Rosję (którą mu krakowscy konserwatyści kazali lojalnie szanować) że tę Rosje

chciał cywilizować, demokratyzować, zbliżać do Europy. Ale źle i bezmyślnie, nieopatrznie, że się nie poznał wcześniej na padalczej perfidji żydostwa rosyjskiego na roli satanicznej Hertzensztejnów i Bejlisów, Propperów, Bramsonów Winawerów, Clemensów - Kleimanów, Horwitzów, Rafałowiczów, Brodzkich, Ginsburgów itp. verminy no i najgorzej, że te straszliwe doświadczenia roku 1917, w którym żydostwo rosyjskie tak się zdemaskowało odrazu i tak swą Antychrystoską psychikę etniczną ujawniło, nic nie wpłynęły na konieczną rewizję i zmianę od podstaw w poglądach na żydostwo. Albo się bowiem inklinowało ku psychice i kulturze i państwowości rosyjskiej i to jest zrozumiałe (Mickiewicz, Spasowicz), a wtedy wszystko co żydowskie jest zdrodnicze, sataniczne i infernalne; albo też idzie się na służbę i na gażę imperjalizmu Antychrysta; łączyć sympatję do Rosji z choćby biernem tolerowaniem dżumy semickiej jest wprost zwyrodnieniem i paradoxem.

Tymczasem właśnie p. Lednicki kochał i to zdawało się, głęboko i odważnie „braci Moskali", a jednak już po roku 1917 dopuszczał do siebie, ba, nawet obcował, ba, nawet otaczał się takimi.. Poznańskimi, Ehrlichami, Grossternami, Berlaudami, Altbergami, Wasserbergerami. Stoczenie ukochanej przezeń Rosji przez semickie mikroby nie pouczyło go niczego. Widząc jak ugina się, pada i wali się kolos tak dlań bliski, z „wyboru powinowaty", w tylu mowach przezeń szczerze i przyniewalająco adorowany, kolos, który dla nas Polaków był tyranem ale przezeń przecież jako dobry Diadia Wania, dobry batiuszka wysławiany i... broniony (patrzcie Zbiór mów politycznych wydanych w Krakowie), widząc tę tragedję straszliwą Trubeckich i Dołgorukich, Lwowów i Guczkowych powinien był sądząc z ludzka znienawidzieć żydostwo żywiołowo, aktywnie, bez apelacji. Tymczasem p. Lednicki nie tylko że tej metamorfozy nie przeszedł ale na świadków swej nieskazitelności powołał szereg czelnych żydków, a audytorjum na jego rozprawie zalane było szlamem semickim, przepełnione szajgecami, sziksami, sztükgoldami i rytualnymi mordami, cuchnącymi potem alteracji i histerii i wpatrzonymi w niego z obleśną miłością jako w swego championa, w swego rycerza, i jakby w sługusa panjudejskiego imperjalizmu!

I dlatego po tym procesie nie należy wierzyć już i w dawne uczucia p. Lednickiego dla „braci Moskali" i dla tego, co rasa rosyjska wnosiła do kultury europejskiej a wnosiła bardzo dużo, choćbyśmy Polacy jedni jedyni w Europie chcieli to czapkami zarzucić, zakrzyczeć i zanegować. Pan Lednicki nie był i szczerym rusofilem ni panslawistą. Nasz mecenas był tylko i wyłącznie aferzystą politycznym, czcicielem każdorazowej potęgi, dziś dobrze, doskonale z Moskalami, jutro z Niemcami, zawsze z żydami i z tymi którzy górą, górą w opinji publicznej, za którymi plebs, z którymi aura popularis. W r. 1904 i później w doskonałych komitywach z prystawami w kilka lat później z Prystorami, lewą ręką ściskał kordyalnie arcykatolika Janusza Radziwiłła,

prawą ręką jakiegoś obskórnego kauzyperdę (nie z Księstwa, Poznańskiego) już samym wyglądem i manierami przypominającego mejstersingerów z nocnych caf‹szantanów, szpiwających pornograficzne kuplety. Na takie hybrydy na takie „sujets mixtes" narodowościowe, na takie indywidualności niezdecydowane ni narodowo ni partyjnie rzucają się międzynarodowe mikroby korrupcji, dyssolucji i dekompozycji ze specjalnym pośpiechem i żarliwością. Do takich niezdeklarowanych, podwójnych patryotów co to „i tę kocha i tę kocha, tamtą mocno, tamtą trocha" lgną specyalnie wszyscy wszech krajów „krajowi cudzoziemcy," neutralni, obywatele mit beschränkter Haftung, poddani za kontramarką, Beylisy, Berlandy, Ehrlichy, Groszterny no i.., Wasserbergery.. Przed wojną europejską na takich popularnych mecenasów w każdym wielkim mieście europejskim liczyli idący na podbój Europy Niemcy, przewidując że łatwo im przy adwokackiej sofisterji, kazuistyce i dyalektyce przyjdzie pogodzić lokalny patrjotyzm z interesami i koniecznościami szerszej „centralnej ojczyzny" czy centralnego mocarstwa; pangermanizm militaus wyszukiwał sobie takich w Bukareszcie, w Brukseli, w Warszawie... w Atenach... i w Ameryce nawet w Paryżu, wszędzie; wielu z nich poszło w r. 1918 i 1919 do więzień, wielu z nich teraz dopiero z więzień niedawno wyszło. Obecnie po wojnie wszechświatowej listy-regestry takich miękkoduchów i kauczukowców, im prywatniej nieposzlakowańszych i obywatelsko więcej zasłużonych tem niebezpieczniejszych, listy—regestra takich narodowo indyferentnych, filantropijnie renomowanych i popularnych w każdym mieście obywateli musi mieć już sporządzone wojujący dziś otwarcie z całym światem sztab propagandy międzynarodowego Mocarstwa Anonymowego. I na tych to tych samych Ailmereydach, Marghilomanach, Caillaux i Nittich, na których liczył i opierał się najazd pangermański i na tychsamych defetyzujących nie zdrajcach stanu broń Boże a urodzonych „pacyfistach" „realistach" „medjatorach" już się dziś opiera konkieta świata przez jedynego zwycięzcę wojny wszechświatowej t.j. Międzynarodowego Germanojuda!

I obyśmy jeszcze za naszych czasów nie dożyli tego, że, gdy zachęcone, podmówione, podjudzone i popchnięte przez międzynarodowo żydostwo, wzmocnione i wygojone z ran wojennych Teutony wyruszą znów na odwetowy podbój (es kimt der Tag) kontynentu europejskiego, przecież hegemonją francuską uciśnionego (patrz „Manchester Guardian" łódzką „Republikę" i całą prasę żargonową w Polsce) oby nie powtórzyła się znów taka sytuacja, w której zdezorjentowanemu przez Berlandów, czy Beylisów, temu czy innemu popularnemu w społeczeństwie mecenasowi w odpowiednim krytycznym momencie jakiś Wasserzug, Wasserberger czy inny demoniczny lisio chytry koket nie podsunie znów konspektu listu do tego lub innego Lerchenfelda...

Na całą działalność i całą rolę jaką odegrał Aleksander Robertowicz w latach powstawania nowego państwa polskiego

można po tym procesie, po sumiennem, objektywnem nie zaciętem i nie fanatycznem zesumowaniu wszystkich pro i contra „mit besten Wissen und Gewissen" patrzyć jak na każdą postać historyczną lub połhistoryczną albo przez szkła lornetki powiększające albo pomniejszające, (jeżeli się jest deterministą lub wierzy w ... materjalizm historyczny).

Jeżeli na bieg dziejów, na rozwój wypadków i zdarzeń mają wpływać przedewszystkiem wybitniejsze i ważniejsze lub tylko więcej miejsca zabierające jednostki, to werdykt potomności musi dlań wypaść fatalnie. Mogą sobie tam przed trybunałem współczesnych komplementować i jako filantropa i jako gospodarza mecenasa Lednickiego biskupi i prałaci, jenerałowie i magnaci, radykali i socjaliści, panowie Radziwiłły czy Anusze, klijentela, stołownicy, goście, żydki, faktory, liweranci, a także różnorakie polskije exbolszewiki, to nic nie zmieni tej tezy czy hypotezy, że rentier i dygnitarz emigracyjny Lednicki ponosi olbrzymią część winy za to, że:

1) paraliżowaniem akcji formowania wojska polskiego utrwalił w Rosji rządy Antychrysta pansemickiego (bolszewizmu),

2) naraził Polskę przez to na ciężkie wojny z Czechami z Ukraińcami i z Rosją,

3) skutkiem tego przyczynił się do ugruntowania w Europie opinji o Polsce, jako o państwie zaborczem, agressywnem i militarystycznem,

4) przyczynił się do wyrobienia w pewnych kołach francuskich opinji o Polsce, jako sojuszniku nielojalnym,

5) wzmocnił w Europie dyplomatyczny prestige i autorytet Czechów ze szkodą Polski,

6) na przykładzie swojej bezkarności i nieodpowiedzialności rozzuchwalił w Polsce żywioły odśrodkowe, antynarodowe, antypaństwowe, inklinujące to do Niemiec to do Rosji,

7) działalnością swoją toruje i w Polsce, jak dawniej w Rosji, drogę imperjalizmowi pansemickiemu i judemokracji.

Tak przedstawia się ten champion Ostjudów przez szkła powiększające i tego po panu Lednickim oczekiwał i spodziewał się po nim ten w audytorjum sali sądowej czychający-zasłuchany, szpiegujący rój szajgeców i sztynkgoldów obojga płci.

I tego obawiał się też, przed tem alarmował i to przewidywał i piętnował w swym artykule ten myśliciel, ideolog i pisarz narodowego obozu, który uosabia w sobie kategoryczny imperatyw narodowy, czystość patrjotyzmu integralnego, rygoryzm etyczny, surowy i nieprzejednany, a którego przez złośliwych judemonów podmówiony i pchnięty poważył się Aleksander Robertowicz w przystępie przekornej lekkomyślności i pieniaczej zastarzałej dawnej pasji pozwać przed kratki sądowe.

Ale można też na mecenasa moskiewskiego patrzyć i przez odwróconą lornetkę, przez szkła pomniejszające, okiem satyryka-ironisty, pomniejszyciela olbrzymów!! popularnych olbrzy-

mów, zestawiając go w imaginacji przelotnie a złośliwie z takimi historycznymi postaciami o twardych karkach i wyniosłych czołach jak Margrabia, jak Gołuchowski, jak Dmowski.

I wtedy co?

I wtedy widzi się znowuż, że tego gabinetowego formatu człeczek absolutnie nie mógł być instrumentem Losu i współczynnikiem Historji. Widzi się wtedy jakby fertycznego faux-bonhomma, zabiegliwego i obrotnego businessmana. ani z soli ani z roli ani z tego co go boli, czapką pipką i solą brać szlachtę i jewrejew sobie niewolącego, niedźwiadka, który gdyby w m teczniku swych gesz ftów (ponoć bardzo profitywnych) cicho siedział, nigdyby się o jego politycznych macherkach, szacherkach, gaffach, sztuczkach i kruczkach szerszy ogół w Polsce nie dowiedział.

A tak? A teraz?

Podkusił go któryś z judemonów szpetnych, któraś z tych larw infernialnych które czepiają się brudnymi mackami nawet Wilsonów, nawet Clemenceau.....

Podkusił go chytrze i padalczo do procesu, żeby się go potem po Judaszowemu coram publico wyprzeć.

I oto stanął przed Trybunałem i przed opinją nieszczęsny pan Lednicki chyba tylko po to, aby niejako unaocznić nam raz jeszcze ten zamierający typ Polaka z niewoli, niewolnika z profesji, z umiłowania, typ, który Mickiewicz w „Dziadach", a wielcy rosyjscy pisarze kilkakrotnie w powieściach swych nam odmalowali i przekazali.....

Terminu, określającego ten typ Polaka nie wymieniamy.

Walkę swoją z tym obozem politycznym, któremu zawdzięczamy polskie paragrafy Traktatu Wersalskiego pan Lednicki przegrał a sukurs tego „Mocarstwa Anonymowego", któremu ostatnio się wysługiwał też mu nie pomógł.

Całą atoli moralną satysfakcję, jaką z tego procesu i ze sądowego werdyktu możnaby mieć jeszcze w obozie narodowym zamąca, pomniejsza i nihiluje ta myśl dręcząca i cierpka, że podczas gdy ten wielki szkodnik sprawy polskiej, dziś legł przywalony gruzami kolumn, którymi sam wstrząsnął nieopatrznie, to nadal z bezczelnie podniesionym czołem chadza sobie cichaczem po kątach i czeka cierpliwie aż go znów przeforsują na scenę drugi emigracyjny szkodnik, ale gorszy bo podstępny, perfidny, chytry, zimny żyd, Żyd i pansemita prof. Szymon Askenazy.

Adolf Nowaczyński.

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3.05

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.